

jasny dzień pobytu

*Lodygi traw są zielone aż do przejrzystości. Kiedy się przez nie patrzy,
widać jak kruche jest lato.*

Herta Müller, *Niziny*

(w tłumaczeniu Katarzyny Leszczyńskiej)

I

zabierają plecak, zostają w ubraniu, w którym przyjechałam:
plisowanej spódnicy, różowej bluzce na ramiączkach, białych
adidasach. lekarka mówi, że żal (jej syn ma tyle samo
lat, co ja; osiemnaście i pół). nad ranem budzi mnie sierpniowe słońce
i linoleum lśni jak tafla wody. sprawdzam, czy stopy się ślizgają.
nie pozwalają zapalić do otwartego okna.

II

łóżko, na którym siedzę ma kółka, jestem wyprostowana
i nieruchoma. stopy wiszą w powietrzu. nie mam myśli
żadnych ani złych, mówię lekarzowi. przez okno
wpada ciepło i jasność.

III

ten ptak śpiewał do świtu, próbowałam wymyślać,
jaki to gatunek: kos, jemioluszka, zięba, szpak.
tata, choć obiecał, nigdy nie nauczył mnie rozpoznawać
dźwięków ptaków i ludzi.

IV

pielęgniarka oddaje bluzę, którą miałam
przewieszoną przez pas.
nie moja, odpowiadam. jest zła, że musi
podejść do kosza i wyrzucić.
jej ręce długo będą pachnieć old spicem.

V

jadę z wujkiem samochodem: Kraków, Bochnia, Brzesko,
Zakliczyn, Gromnik, jeszcze dalej dom. prawie do siebie nie
mówimy, słuchamy hitów z radia. na kolanach trzymam plecak,
do którego nie zajrzałam. boję się, że zielone i fioletowe
cienie z Avonu mogły się wysypać i kto za to wszystko zapłaci.

VI

w domu babka opowiada o Marysi, która została napadnięta,
a potem urodziła. podobno wkrótce po tym
widziała diabły. ksiądz osobiście jeździł i spowiadał.

VII

jest wcześniej rano. na długich lodygach malw
jeszcze osiada rosa. skrzy się.
na świętego łazarza lekarz podaje pigułkę.
odpowiadam, że tak.

VIII

przyśniła mi się Marysia, moja koleżanka
z klasy. na szutrowej drodze nie widać było kurzu w nocy.
unosił się szybko i tak samo opadał. Marysia mogła
iść przez las, obok lasu albo jeszcze inną drogą.
poszła tą najgorszą.
na szutrowej drodze nie widać było kurzu nawet
za dnia, choć Marysia wierzyła, jakby robiła
w śnieżnej zaspie aniołki.

IX

mama robi to, co zwykle: gotuje gęstą zupę,
zamiata podłogę. pokazuję miejsce na sobie: tam, tam,
tam, ale najbardziej tam. patrzy na mnie, jej wyfarbowane
na rubinową czerwień włosy zapalają się w porannym słońcu.
nigdy o tym nie rozmawiamy.